

Bajka dla „smartfonowych” dzieci

Zamiast siedmiu krasnoludków – rozbiegane stadko psotnych gilgolaków, zamiast czarodzieja – trzygłowy robot mieszkający na Marsie, zamiast niedostępnej komnaty na szczycie wysokiej wieży – kryjówka na Ganimesie, jednym z księżyców Jowisza. Współczesne bajki, kierowane do „tabletowych” i „smartfonowych” dzieci, muszą się przecież czymś różnić od klasyki.

Taką baśń przygotował dla młodych widzów Teatr Wielki w Łodzi. Na scenie, na której w ciągu 47 lat odbyło się niemal pięćset spektakli „Królewny Śnieżki i siedmiu krasnoludków” Bogdana Pawłowskiego, swoje przedstawienie pokazał jego syn, Maciej. Powiem szczerze: spektakl jest lepszy niż się spodziewałam. „Lamaila” reklamowana była bowiem jako widowisko taneczne z udziałem baletu, akrobatów i tancerzy-amatorów, z piosenkami musicalowymi i treściami edukacyjnymi na temat kosmosu. Zbyt wiele pomysłów na jedną formę kończy się zwykle nie najlepiej, tu jednak wszystko ma swoje miejsce i odpowiednie proporcje. Treści edukacyjnych z dziedziny astronomii jest niewiele, młodsze dzieci mogą ich w zasadzie nie zauważyć. Młodzież i dorośli zaczerpną zaś nieco wiedzy choćby ze scenografii, a zwłaszcza ze wstępnej prelekcji przygotowanej we współpracy z Planetarium EC1.

Na scenie roi się od nieludzkich i niebaśniowych stworzeń: wspomniane już gilgolaki żyją w zgodzie z Monsieur Gulgaczem, osobnikiem niezbyt pięknym, acz dobrotliwym. Nie lubią za to kukłaków – czarnych, włochatych stworów, które służą Białemu Motylowi Saworze (to przykład, że biała postać niekoniecznie musi być pozytywna). Na Marsie swą siedzibę ma czarodziej Harrat; dzięki otrzymanym od niego rekwizytom śmiałek może przedsięwziąć niebezpieczną wyprawę na Ganimes do Krainy Mrocznych Skał, której strzegą odrażające kubikusy i groźne kukłaki. W ten sposób Księżę Nocy Namadil zdoła ocalić Lamailę, Księżniczkę Dnia, i pokona wszelkie przeszkody na drodze do tego, by żyli długo i szczęśliwie.

Autorką libretta jest Liwia Pawłowska, wokalistka i teatrolog, żona kompozytora. Każde z wymyślonych przez nią stworzeń ma specyficzny, dopracowany w szczegółach wygląd i sposób poruszania się, a podkreśla je charakterystyczna dla nich muzyka. Scena roi się od kolorowych skrzydeł, barwnych kwiatów i świecących planet. Są ogromne meduzy, tańczące z lekkością primabaleriny oraz podwodne stwory, świecące lampkami w rytm piosenek. Wszystko razem tworzy całość harmonijną i w dobrym guście. Niezwykle barwną, ale absolutnie nie kiczowatą. Wielka to zasługa projektantki kostiumów, Anny Chadaj oraz scenografa Grzegorza Policińskiego. Andrzej Morawiec przygotował estetyczną i sugestywną, choć w sumie dość prostą choreografię. Trochę szkoda, że nie było w niej bardziej efektownych elementów sztuki baletowej.

Część obsady tworzą dzieci i młodzież wybrane na castingu. Widać, że mają za sobą ciężką pracę, ale dobrze się bawią. Szaty tytułowej Księżniczki Dnia przywdziała członkini zespołu baletowego łódzkiej opery Minori Nakayama, dając jej wrażliwość i delikatność ruchów. Nazar Botsiy, jeden z tancerzy-solistów, stał się na ten wieczór mężnym Księciem Nocy. Oboje stworzyli dobrze dobraną i wyrazistą parę głównych bohaterów.

Ale „Lamaila” to przede wszystkim widowisko muzyczne. Partytura przypomina nieco muzykę filmową. Początkowo, odmalowując kwietny ogród Lamaili, nasuwa na myśl impresjonizm, by za chwilę upodobnić się do muzyki tanecznej, witalizmu à la Strawiński, a nawet jazzu. Uznanie budzi instrumentacja, niezwykle kolorystyczna i ożywiająca wyobraźnię, w niektórych fragmentach niepozbawiona komizmu. To zapewne zasługa Bogdana Pawłowskiego, który brał udział w rozpisaniu muzyki na instrumenty. Niewiele tu wpadających w ucho, łatwych do zanucenia melodii, ale muzyka nie razi nadmiernym modernizmem i celowym „brakiem urody”, który mógłby odstraszyć młodych odbiorców.

W pamięci widza najslabiej zapisały się piosenki. Ich zamysł jest wprawdzie trafny: mają dać możliwość popisu wokalnemu oraz dopowiadać i wyjaśniać treść – niestety, wykonanie pozostawiało nieco do życzenia pod względem wokalnym, jak i aktorskim. Na temat słów autorstwa Anny

Nowak-Otto trudno się wypowiedzieć, bo wiele z nich nie docierało do słuchacza. Martin Fitch zaśpiewał nieco lepiej niż Kaja Mianowana, której zadanie utrudniała melodia napisana zbyt wysoko w stosunku do jej skali głosu. Obojgu, mimo mikroportów, nie zawsze udawało się przebić przez orkiestrę. Ich grze aktorskiej brakło naturalności, była zbyt egzaltowana i pełna wystudiowanych gestów. Postacie Kai i Martina wymagają więc dopracowania, by dorównać pozostałym elementom przedstawienia.

Z okazji prapremiery widowiska Macieja Pawłowskiego nazwę „Lamaila” otrzymała jedna z gwiazd w gwiazdozbiorze Kasjopei. Jest oddalona od Ziemi - bagatela! - o siedem tysięcy lat świetlnych. Nie tak daleko od tradycyjnych baśni leży nowe przedstawienie Teatru Wielkiego. Bo w gruncie rzeczy chodzi wciąż o to samo - baśń pozwala przenieść się do nierzeczywistej, cudownej krainy, gdzie dobro zwycięża w walce ze złem.

Magdalena Sasin

„Lamaila” - widowisko taneczne Bogdana Pawłowskiego. Libretto: Liwia Pawłowska, teksty piosenek: Anna Nowak-Otto. Reżyseria: Maciej Pawłowski, choreografia: Andrzej Morawiec, kierownictwo muzyczne: Tadeusz Płatek, scenografia: Grzegorz Policiński, kostiumy: Anna Chadaj. Prapremiera w Teatrze Wielkim 25 marca 2017 r.